

A close-up photograph of a dog's face, likely a Weimaraner, with light-colored fur and dark eyes. The dog is looking directly at the camera with a calm expression. The background is slightly blurred, showing some red and white patterns.

Dorota Mularczyk

PIES,
który mówi

Dorota Mularczyk

PIES, KTÓRY MÓWI



Copyright © Dorota Mularczyk

ISBN 978-83-7859-839-8

Rok wydania: 2017

Wydawnictwo Internetowe E-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Opieka redakcyjna nad projektem: Ilona Dobijańska

Redakcja i korekta: Ilona Dobijańska

Fotografia na okładce: Dorota Mularczyk

Rysunek na stronie tytułowej: Jakub Banasiak, Gimnazjum w Strykowie.

Projekt okładki: Dorota Mularczyk & e-bookowo

Skład: Ilona Dobijańska

Kopiowanie całości albo fragmentu – z wyjątkiem cytatów w artykułach
i recenzjach – możliwe tylko za zgodą wydawcy.

I

Wytęsknione pytanie

– Mamo! – Siedmioletnia Tosia siedziała w oknie patrząc na przejeżdżające samochody. – A co jak koleżanki będą niemiłe?

Mama podeszła do niej, pogładziła po włosach i spytała z troską:

– Dlaczego martwisz się na zapas? Przecież jeżeli ty będziesz miła dla koleżanek, to i one będą miłe dla ciebie.

– Tak. Z Moniką też próbowałam się bawić, ale ona zawsze się do mnie odwracała tyłem.

– Teraz jej nie będzie w twojej klasie.

– Ale tutaj też może się taka znaleźć.

– Dzieci są różne, kochanie. Musisz pamiętać, że też są inne, miłe, takie, które chętnie się z tobą zaprzyjaźnią.

– A wszystkie będą miały tatę?

W życiu Tosi dopiero co rozegrała się tragedia. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej rodzice nie mogą być razem. Przecież było tak miło, z jednej strony mama prowadziła za rękę, a z drugiej strony tata. Teraz jedna ręka będzie pusta. Jej rodzice rozeszli się, a Tosia z mamą przeprowadziły się do dziadków, rodziców mamy, w zupełnie inny rejon miasta. Tutaj było mniej bloków, mniejszy ruch na ulicach, bliżej do parku i więcej przestrzeni. Było ładnie, ale nie było taty. Nie знаła tu jeszcze nikogo i nie wiedziała, co z sobą zrobić.

Zbliżał się dzień rozpoczęcia roku szkolnego i Tosia była pełna obaw. Czasami słyszała, że jakieś dziecko nie ma taty, teraz sama znalazła się w takiej sytuacji. Czuła się, jakby część jej życia została odcięta. Miała

wrażenie, że gdy ktoś na nią spojrzy od razu będzie widział ten ubytek.

– Pomyślmy o czymś przyjemniejszym – zaproponowała mama.

– Na przykład o czym? – spytała znudzonym głosem dziewczynka.

– Na przykład o twoich urodzinkach. – Mama zajrzała jej w oczy.

– Powiedz, co byś chciała?

Ale smutne oczy Tosi same mówiły za siebie. Mama przytuliła ją mocno i szepnęła do ucha:

– Chciałabyś mieć pieska?

Oczy dziewczynki zrobiły się jak pięć złotych, tata nigdy nie chciał się zgodzić na psa w domu.

– Pieska? Prawdziwego pieska? Takiego hauhałka?

– Tak. – Mama widząc radość córeczki, cieszyła się tak samo jak i ona.

– Och mamusiu! Na prawdę mogę mieć pieska? – Ale zaraz trochę spoważniała i spytała: – Ale chyba nie będę musiała ciągle po nim sprzątać? Małe szczeniaczki są milusie, ale cały czas siusiąją.

– Możemy wziąć dorosłego pieska ze schroniska – zaproponowała mama. – Tam jest dużo smutnych piesków.

– Oj tak, oj tak! – Tosia klasnęła w rączki, podskakując. – Kiedy idziemy? Kiedy?

– Właśnie skończyłam sprzątać i pomyślałam, zeee... może teraz.

– Hura! Hura! Będę miała pieska! Dużego pieska! Albo jeszcze większego!

– Hola, hola, moja panno, może nie aż tak dużego. – Zaśmiała się mama.

– A jakiego? – Tosia spoważniała.

Mama przyjrzała się córeczce i powiedziała:

– Takiego jakiego sobie wybierzesz.

II

Jedziemy po pieska

Tosię i jej mamę do schroniska zawiózł dziadek Tosi, ale wejść nie chciał, powiedział, że poczeka w samochodzie. Tosia weszła więc tylko z mamą.

– Ale dużo piesków! – Rozglądała się po boksach. – I wszystkie mają takie smutne oczka. Mamusiu, ile możemy zabrać do domu?

– Jednego, kochanie.

– Ale przecież wszystkie są smutne!

Mama uśmiechnęła się, pogładziła Tosię po głowie i powiedziała:

– Nie musisz się spieszyć. Dobrze się przyjrzyj i wybierz jednego.

Tosia chodziła od boks do boks i nie mogła się zdecydować. Wreszcie zauważyła wciśniętego w kąć kudłatego i bardzo wystraszonego psa o nieokreślonej maści. Nie był mały, ale i nie był duży, za to jego sierść była strasznie skudłona i pozlepiana.

– Mamusiu! Popatrz! On wygląda jakby też nie miał taty!
I... zobacz! On mnie lubi.

– Skąd ta pewność?

– Jego buzia to mówi.

– Czy to ten jeden? – upewniła się mama.

Tosia pokiwała główką z przekonaniem.

– Będzie miał na imię Ciapek.

– Ciapek?

– Tak! I już!

– Dobrze. Wobec tego idziemy załatwić formalności.

– Idź sama – odpowiedziała Tosia stanowczym tonem. –
Ja tu poczekam i porozmawiam z Ciapkciem.

– Zgoda, porozmawiajcie sobie. Zaraz wracam.

Gdy mama poszła, Tosia zbliżyła się do siatki i powiedziała:

– Cześć, mam na imię Tosia, a ty będziesz się nazywał Ciapek.
Pojedziesz ze mną do domku i będziemy się razem bawić. Tylko najpierw
trzeba będzie cię troszkę umyć i uczesać. Dobrze?

Pies zupełnie jakby zrozumiał, mrugną oczami i mlasnął. Wystawił
nos w kierunku Tosi i wciągnął powietrze.

– Hej! Ty mnie rozumiesz!

Pies kichnął.

– Oj! Kiwnąłeś główką! Ale fajnie! Już nie mogę się doczekać
kiedy cię przytulę. O, popatrz! Mama idzie z nową obróżką i smyczą.

Pracownik schroniska wszedł do boks, założył psu obrozę
i wyprowadził na smyczy. Podał ją Tosi i powiedział:

– Możesz sama go prowadzić, to wyjątkowo łagodny pies.

Gdy wyszły ze schroniska, dziadek, widząc „chodzącą kupę zle-
pionych kudłów”, wysiadł z samochodu i z przerażoną miną zapytał:

– Czy szanowne panie chcą zaprosić tego brudaska do samochodu?

– Tak dziadziusiu! Ciapek przecież nie może być przewożony
w bagażniku.

– Oczywiście. – Dziadek potarł ręką czoło. – Ale ja... Nie mam
nawet żadnego kocyka.

– Nie szkodzi, wezmę go na kolanka.

– Kochanie – mama zaprotestowała. – On jest za duży na kolanka.
Tam w kąci, w klatce wyglądał na... Znacznie mniejszego.

– Mnie też tak wyglądał. Ale to dobrze, będę miała więcej pieska.

– Halo! Proszę pani! – Ze schroniska wybiegł pracownik.

– Potrzebuje pani materacyk na siedzenie? Możemy pożyczyć.

– O! – Ucieszył się dziadek. – Jaki pan uprzejmy. Bardzo dziękuję, jutro oddam.

Gdy tylko materac znalazł się na siedzeniu, dziadzio wskazując miejsce, zwrócił się do Ciapka:

– Zapraszam do środka.

Pies wsiadł zajmując wyznaczone miejsce, jakby wszystko rozumiał. Tosia z dumną miną usiadła obok niego i gdy mama i dziadzio już zatrzęsnęli drzwi, oświadczyła oficjalnym tonem.

– Możemy jechać do domu.

Całą drogę objaśniała Ciapkowi do czego są przeznaczone mijane budynki.

– Widzisz, to jest hipersupermarket. Tutaj można kupić wszystko, jedzonko dla ciebie też. A to jest warzywniak. Tutaj mamusia kupi włoszczyznę, gdybyś chciał zjeść zupkę. A tutaj są bloki, tu mieszkają ludzie w swoich domkach. No wiesz, takich ludzkich budach. Ty też będziesz w takim mieszkał. A do tego parku będziemy chodzić na spacerki. A tutaj jest sklep z zabawkami i tu ci kupię zabawkę. I piłeczkę też ci kupię i będziemy się razem bawić.

Na chwilę zamilkła patrząc na mijaną szkołę podstawową, do której miała chodzić.

– A tutaj jest szkoła – i z wyrzutem dokończyła – mama każe mi iść do niej za parę dni. A ja nie chcę.

– Skarbie, nie tylko ty idziesz do pierwszej klasy, wszystkie siedmioletnie dzieci idą. Zobaczysz, będzie dobrze. Poznasz nowe koleżanki, nowych kolegów i będziesz im mogła opowiedzieć swoim nowym przyjacielu. Na pewno będzie dumny gdy to zrobisz.

Tosia chwilę pomyślała i po cichu spytała Ciapka:

– Naprawdę będziesz dumny?

Pies spojrzał na dziewczynkę i liznął ją w ucho.

– Mamo, skąd wiedziałś?

Mama uśmiechnęła się i patrząc ciepło na psa odpowiedziała:

– Mamy dużo wiedzy.